

# ORĘDOWNIK

## NAUKOWY.

Spis rzeczy 3go Numeru: „Dokończenie Opisu rzezi humańskiej, przez Krebsową, z domu Mładanowiczównę.“

### OPIS RZEZI HUMANSKIEJ

przez córkę gubernatora Humania, *Mładanowiczównę*,  
żonę krebsową.

Zaraz w Maju zaczęły iść wieści, o niejakim Zeleźniaku, który wzięwszy błogosławieństwo od Ihumena Monasteru lebedyńskiego, buntował chłopstwo w Śmilańszczyźnie, w dobrach księcia Jana Lubomirskiego, wojewody braclawskiego. Dobra te były tak rozciągnięte, jak Humańszczyzna. Książę Lubomirski miał czterech synów; najstarszy Xawery, ożeniwszy się z córką wojewody kijowskiego, Antonią Potocką, wziął Śmilańszczyznę w dzieło; zmuszony był potem zrobić zamianę tych dóbr, na dobra w Białej-Busi, z księciem Potemkinem.

Coraz głośniej słyhać było o Zeleźniaku i zabójstwach; ojciec mój kazał się stawić całemu pułkowi kozaków do Humania. Wtedy widziałam go w całej paradzie razem z pułkownikiem Obuchem, jak na rynku w Humaniu, w przytomności trzech popów na ewangelii świętej poprzysięgali wierność niezłomną dla swego pana. Gonta oso-

bliwie ze swą wymową najgorliwiej zdawał się tę przysięgę wykonywać. Najstarszym sotnikiem w tym pułku, był Gonta, a było ich trzech. Chorążowie, była szlachta; reszta, byli atamani, assawuli i t. p. Na utrzymanie chorążego, szło sześciu gospodarzy, te już żonie tego szlachcica i zorano i zasiano.

Po odbytej przysiędze, wyszedł cały pułk z Humania, zapewniając, że zniszczy hultajstwo Zeleźniaka. Obywatele, szlachta i żydzi, tłumami zjeżdżali się do Humania. W trzech dniach tyle się zjechało, że nie było miejsca do umieszczenia się, więc zaczął się stanowić duży tabor pod Grekowem. Z tego taboru przyszło kilku obywateli, mówiąc, że mają pewną wiadomość, iż Gonta za Zwinogrodka zprzyjaźnił się z Zeleźniakiem.

Ci obywatele radzili ojcu memu, by kazał stawić się Goncie i głowę jego oddać pod miecz katowski. Zdaje się, że mój ojciec dał sumienną tym obywatelom odpowiedź: „nie dla tego, że Gonta jest w łaskach u Pana, lecz, że bez dokładnego przekonania, nie mogę należeć do wyroku śmierci

1840. *Wspomnienia* 18 *Wspomnienia* 3. M.

jego. Zaraz posyłam do pułkownika Obucha, niech każe się stawić sotnikom do Humania.“ Przez te dni zwiększał się co dzień tabor pod Grekowem. Jakoż i posłał; stawil się Gonta, Jaroma i trzeci sotnik z kilku atamanami. Wtenczas ojciec mój, w przytomności dużego zgromadzenia, tak z miasta, jako i zpod Grekowa, zaczął mówić do Gonty, że posądzony o znowę z Zeleźniakiem. Słyszac to Gonta, z całą energią aż do lez tłomaczył się, mówiac, że oskarzenie to jest niesprawiedliwe, żądał nawet, by oskarzyciel naocznie tego mu dowodził. Po tem tłomaczeniu on i cale naczelstwo prosilo o powtórzenie przysięgi na wierność i ochronienie dóbr pana od napadu Zeleźniaka. Posłano po popów; przyszli z krzyżami i ewangeliami, i spełniła się przysięga podług przepisanej roty od ojca mego. Po tej ceremonii, słyszałam rozmowę Gonty z ojcem moim, a słyszac jego o wierności zapewnienie, nikt inaczej nie sądził, tylko, że Gonta jest tem zajęty, by zwiększał dla siebie i dla swoich dzieci dobrodziejstwa wojewody. Po wyjeździe tego naczelstwa przez dni cztery, nie było żadnej wiadomości od pułkownika Obucha, choć jego żona mieszkała w Humaniu. Przez te dni zwiększał się co dzień tabor pod Grekowem, a gdy ojciec mój miał wysyłać do Obucha, dano znać, że jakies wojsko się zbliża. Pobiegł Szafranski na swoje basztę, i przez perspektywę patrząc, z radością zawołał: Gonta idzie z pułkami. Na ten odgłos ustąpiła obawa; tenże Szafranski w kilka minut znowu zawołał: idzie nie równie większy tłum w różnym ubiorze, a ciągle patrząc przez perspektywę, rzekł z rozpaczą: „oto widzę, jak Gonta z naczelnikiem tego tłumy wita się po przyjacielsku; ten naczelnik nie kto inny, tylko Zeleźniak.“ W ten moment zbiegł szybko z baszty, i zaczął się trudnić temi dwiema harmatkami, co stały w bramie od Nowego-Miasta, a drugą bramę polecił porucznikowi Lenartowi. Wszyscy byli w największej rozpacz. Tabor, co był pod Grekowem, zaczęli zabijać najpierw, a w nim liczo no 8000 dusz. Ci zaś, co byli w mieście, jedni

się brali do strzelb i obrony; drudzy idąc za przykładem księdza Kosteckiego i wikarego farnego, do modlitw i lamentów. Ten święty męczennik Kostecki i wikary farny, wziawszy świętą monstrancyą, chodzili z processyą po mieście i my nieszczęśliwi z nimi.

Do obrony miasta nie było, tylko 60 starych garnizonowych, z których zaraz kilku zginęło; gdyż wyżej stu aresztantów uwolniono się z kajdan, a wylamawszy drzwi z kordegardy, zabiwszy tych, co im bronili wyjścia, złączyli się z kozakami, co byli do posługi ekonomicznej, a było ich 50, poprzeskakiwali palisady i poszli do Gonty.

Przez dwie doby chodziliśmy z tą smutną processyą, kroku od niej nie oddalając się. Przez te okropne godziny, mnóstwo kul rusznicowych wpadło pomiędzy nas z przedmieścia Turka; wody kropli nie było w mieście na ugaszenie pragnienia: nie jeden może, więcej nad potrzebę, użył wina wołoskiego, wiszniaku i t. d. Tem pomniejszała się liczba do strzelania, a mnóstwo chłopstwa przybywało do podrabywania palów. Szafranski prawie nadludzką siłą biegał wszędy, porozdawał żydom strzelby, by przez pale do chłopstwa strzelali. Pamiętam, jak chodząc za processyą, widziałam żydów z opalonymi brodami i pejsami, chciwie strzelającymi i broniącymi, i mogę mówić, że tylko żydów. Najwięcej nacierali do bram, więc z harmatek dawano ognia; nareszcie, gdy wystrzelano wszystkie kartacze, które były przysposobione od napadów hajdamackich, ów Szafranski zaczął mówić ojcu memu, że nie masz inszego ratunku, tylko trzeba, by ojciec mój wyszedł od bramy Nowomiejskiej, i zażądał widzenia się z Gontą, a dla większego ujęcia go, mówił Szafranski, gdy się Gonta zbliży, to ja wezmę lont do podpału harmaty, a pan wzbraniaj mi spełniać tę zdradę. Gdy usłyszano mówiącego Szafranskiego, iż nie ma się już czem bronić, nastąpił płacz, lament i rozpacz. Jedni biegli za księdzem Kosteckim do kościoła bazylianskiego, drudzy do farnego. W tym drugim

byłam i ja z matką, babką, bratem, ciotkami i całą rodziną. Wbiegł do nas mój ojciec, mówiąc: „wracam od bramy, mówiłem z Gontą, oddajmy się Bogu, bo umierać trzeba.“ Łatwo wyobrazić sobie stan nasz. Było nas jak nabił w tym kościółku. W chwilę potem, wpadło kilku kozaków humańskich, porwali ojca mego, wołając, by cała rodzina jego szła za nim. Byliśmy wszyscy razem, wyprowadzili nas do kruchty. Przede drzwiami był Gonta i dwóch sotników. Ja stałam koło ojca mego, więc dobrze słyszałam i pamiętam słowa, które mówił do Gonty: „Panie Gonta, jesteś już tyle obdarzony od pana naszego, pomysł, ile od niego odbierzesz łask i dobrodziejstw dla siebie i dzieci twoich, gdy dobra jego ochronisz.“ Co Gonta odpowiedział, nie dosłyszałam; pamiętne mi tylko dotąd jego rozbójnicze wejście. Ojciec mój obróciwszy się do drugiego sotnika, zawołał: „Panie Jaremo! ratuj nas.“ Ten patrząc na nas ze łzami, odpowiedział: „Nechaj was Boh ratuje, ja was teper ne oboroniu.“ Wtedy ojciec mój obróciwszy się do mnie, włożył mi na szyję obraz Matki Boskiej, który zawsze nosił, i rzekł: „Weroniko! oto jest wszystko, co ci dać mogę, a ty pamiętaj, że ten obraz jest od mego prapradziada;“ wyjął także woreczek ze swój kieszeni, i wpuścił w moją kieszonkę fartuszkową; tak sędzę, iż musiało być kilkaset dukatów. Wtem krzyknął Gonta: „Beryt kommyssara i wsiu jeho ridniu.“ Przy ustawicznych krzykach nieszczęśliwych ofiar i tyrańskiego hultajstwa, porwano ojca mego, babkę, matkę, brata i ciotki, i wyniesiono za fórtkę kościoła. Ja zostałam pchniętą w bok prawy spisa; padłam, sądząc, że żyć nie będę, czegom téż i pragnęła (a gdy dożywszy w leciech 72. tyłu smutnych i nieszczęśliwych okoliczności, to i dziś żaluję, żem została przy życiu). Kozak, co mnie pchnął spisa, porwał za włosy, podniósł, wyjął ów woreczek z pieniędzmi, i popędził nas w dziedziniec mieszkania naszego. Było nas mnóstwo; przestępowaliśmy przez trupów i konających; nie widziałam już nikogo z mojej rodziny, prócz brata

i téj ciotki, która pomagała ojcu mojemu uczyć mnie. Gdy nas przypędzono na dziedziniec, dom nasz był zupełnie zrabowany i zburzony. Wśród jęków, krzyków i zabójstwa, wpadł jakiś na koniu, wołając, by nas wprowadzono do cerkwi do chrztu. Było w téj hurmie wiele i żydówek. Na ten głos ciotka moja klęknawszy, wzniosła ręce do nieba, i zawołała głosem świątobliwym: „Boże! dozwól mi w téj wierze umierać, w której się urodziłam.“ Zaledwie te domówiła słowa, przybiegł chłop z siekierą (musiał to być stróż z naszego pomieszkania), i tak, jak klęczała, rozciął jęj głowę na dwoje.

Po tym okropnym dla mnie widoku, zajęli nas wszystkich, pędząc do cerkwi Święto-Michalskiej do chrztu ich; cerkiew ta, była nie daleko. Paroch téj cerkwi, starzec zgrzybiały stał na progu, zalewając się łzami; a gdy kozactwo wołało, by nas chrzcili, on się zapytał: „A hdez kumy?“ „kumy, odezwalo się hultajstwo, kumamy pan Gonta i pan Zeleźniak.“ Wtedy ten dobry starzec coś pomodlitwował, kropiąc święconą wodą. Ztamtąd popędzili nas do téj kordegardy, z której aresztańci się wylamali.

Idąc tam, szliśmy po trupach; widziałam, jak w tych kadkach, co były napelnione wodą dla ratowania w czasie ognia, sama prawie krew była od płukania spis, siekier i nożów. Wszedłszy do kordegardy, tyle nas było, żeśmy stali ściśnieni jeden około drugiego. Jakiś Polak przebrany po kozacku, wcisnął się pomiędzy nas, a docisnąwszy się do mnie i brata mego, szeptał tę smutną wiadomość: „Widziałem, jak waszych rodziców, babkę, ciotkę i jęj męża przed ratuszem kazał Gonta pokłuć.“ Usłyszawszy to, chciałam zdjąć sznurówkę, roztworzyć zadaną mi ranę, i z ujściem krwi, skrócić życie; lecz w natłoku nie mogłam się pozbyć téj sznurówki; jęj grube pikowanie rogami, nie dozwoliło zadać głębokiej rany. Całą dobę przestaliśmy w kordegardzie, słuchając okropnych jęków. Tych, co stali bliżej drzwi, porywano i wyprowadzano do zabicia; ich krzyki i prośby, rozlegały się po całej kor-

degardzie. W takim stanie przeszła noc; zdawało się, że już nigdy dzień nie będzie. Kolo południa weszło kilku kozaków, mówiąc: „Kazan pan Gonta, wywesty kommissarskii dity.“ Poleciłam sobie i brata mego Bogu, będąc pewna, że nas na zabicie wyprowadzają. Wyszedszy, ujrzałam Gontę i Zeleźniaka, siedzących na koniu. Dwóch chłopów całowało ich w nogi, prosząc, by im darowali kommissarskie dzieci. Przez niejaki czas przypatrywał się nam Zeleźniak. Pamiętam nieco twarz jego: z całej postaci widać było, że nie był z pospolitych hultajów. Gonta nie patrzył na nas. Po kilku minutach, przez które ci dobrzy ludzie ciągle całowali Zeleźniaka i Gontę w nogi, wołając: „Darujcie nam kommissarskie dity.“ Gonta krzyknął głośno: „Beryt ich k ezortu 1).“ Wtenczas ci litościwi ludzie wsadzili nas oboje na wóz, przy którym były trzy konie dobre, i pędzili, co mogły konie wyskoczyć. Przez tę chwilę nie byłam w możności czynienia uwag, co za los nas czeka. Minawszy oboz hultajski pod Grekowem, zaczęli jechać trochę wolniej, a jeden z nich tak mówił do mnie: „Boh z wamy, ne lekayte sia, ja osadczy z Ositny, my was wyprosyły, by choć was dwoje od smerty zachowaty 2).“ Potem mi powiadał, że i drugi brat mój żyje. Mamka będąc z Ositny, uciekła z tym półroczym bratem moim. Przywiózłszy nas do swych domów, ci dobrzy ludzie zajęli się przybieraniem nas w swoją odzież, i zaprowadzili na nocleg w oczeret 3), zalecając jak najściślej cichość. Jaka ta noc była dla nas, można sobie wyobrazić. Rano przyszedł cnotliwy osadczy 4) z pożywieniem i dwiema grabiami, zaprowadził na swoją sianożęć, niby gromadzielników. Wies Ositna była w possessyi ojca mego, odstąpił ją obywatel podolski, Horodecki, a ten trzymał bez opłaty. Tak dni 14 przebyliśmy, nocleg był

zawsze w oczerecie, a dzień na sianożęci, lub w jakim chlewie.

Ojciec mój, pomimo Korzowy, którą trzymał w possessyi i Uroczyśka na slobodę z prawem na lat 24 subarendował jeszcze od kilku obywateli wsie puszczone im bez opłaty od wojewody Potockiego. Dozorcą tych possessyi, był Chmielewicz. Ten dowiedziawszy się, że jesteśmy w Ositny, przyszedł do nas przebrany po kozacku; opowiadał, iż hultaje zabrani zostali od księcia Kreczetnikowa, i że Gontę widział okutego w kajdany. Chmielewicz razem z osadczym i niektórymi włościanami, zaprowadził nas do dworu; przyprowadzono i mamkę z nieszczęśliwą trzecią sierotą. W tym dworze był zabity niejaki ekonom Majewski z żoną i trojgiem dzieci, przez rozbiegłe po wsiach hultajstwo; i dla tego to litościwy osadczy z taką nas utrzymywał ostrożnością. Z Ositny ani jeden chłop nie przyłączył się do hultajów.

W dni 6 przyjechał jakiś pułkownik huzarski, Serb, dość stary; patrząc na nas troje, rzewnie płakał. Zemną mało mówił; ten widząc, że Chmielewicz nie młokos i rozsądny, powiedział mu: „To już panienka, a my musimy rozestać oficerów, by ścigali rozbiegłych rezunów, ja przysię po te sieroty, i dam im kwatery w Humaniu.“

Drugiego dnia przysłał duży kocz węgierski i starego Dworeckiego. Ja nie chciałam jechać, by nie widzieć nieszczęsnego Humania, ale Chmielewicz i osadczy, radzili nie opierać się temu. Zabrano nas, zawieziono na to przedmieście, jak się jedzie do Babanki. Pamiętam, że ta chata była po prawej stronie. Jój właściciel znany mi był pierwój: robił piasek złoty do pism, i często przynosił ojcu memu, i może dla tego zwano go Zolotorenko. Zastaliśmy tam powara 1) i nieco wiktuałów. Chmielewicz został z nami. Pocciwy osadczy powrócił do siebie, obiecując często nas odwiedzać. Żegnając się z nim, ledwie byłam przytomną od żalu i łez.

1) Kucharz.

1) Biercie je do diabła.

2) Bóg z wami, nie lekajcie się, my was wyprosil, by choć was dwoje od śmierci zachować.

3) Oczeret, trzcina na stawie.

4) Zakładający slobodę.

Nazajutrz przyjechał litościwy pułkownik, rozmawiał z nami, cieszył i płakał; „Nie turbujcie się, mówil do nas, ja się podam do odstawki, wezmę was z sobą, zawiozę do Petersburga, do imperatorowej, wy musicie być szczęśliwi, boście sieroty, a sieroty po moim przyjacielu.“ Ja tego pułkownika nie pamiętam, by bywał u moich rodziców; bywali inni, jako to, Sycz, Nikoryca; ale to pamiętam, że gdy ojciec mój podług swego obowiązku czynił objazdkę, to w Targowicy najdłużej się bawił; tudzież, gdy przyszła wiadomość, że Horwath wzięty na Syber, ojciec mój płakał, azatem musiał być za Siniuhą.

Wszak, kto czyta dawniejsze dzieje, to wie, że gdzie teraz posilenie i chersońska gubernia, to była Nowo-Serbia, a ci Serbowie byli z partyi Tekelego, który chciał królestwo węgierskie wydobyć zpod panowania austriackiego, lecz zwyciężony, uszedł do Stambułu. Jego partyzanci szukali schronienia, by uniknąć kary; kilka tysięcy znalazło schronienie w Rossyi i protekcyą.

Przez te kilka dni smutnego pobytu u Złoto-reńka, przysłuchiwałam się różnym powieściom o tych okropnych godzinach; a osobliwie przychodzili do nas z nieszczęśliwych niedobitków, przebierani po chłopsku, jeden dyrektor szkół humanśkich, nie młody i rozsądny, a drugi znany mi Piątkowski, poseessor wsi Mołodeckiego. Ci opowiadali, że szczęściem, dostawszy ubioru i siekier, byli niby z rzędu tych, co pale podrabowali. Piątkowski patrzył jak ów Szafranski, gdy nas z kościoła wyprowadzono, pobiegł do swojej baszty na górę, mając strzelbę, długo się bronił; trzech trupem położył, nim go z tej baszty wzięli.

Wziąwszy, różne mu zadawali męczarnie. Księżdz Kosteckiego wyprowadzono z kaplicy; trzymał w rękę świętą monstrancyą; kilkunastu chwyciło go na spisy, wzniesli w górę, trzymali póty, póki Bogu ducha nie oddał. Piątkowski wraz z dyrektorem, błakali się ciągle przebrani pomiędzy tłumem chłopów, którzy chciwi łupów i zdobyczy kopali i szukali wszędzie. Byli także widzami przyjscia księcia Kreczetnikowa, opowiadali,

jakim sposobem zdesarmował i zabrał to hultajstwo, którego było 5000 tysięcy, ale to ich opowiadanie później opowiem.

W kilka dni dobroczynny pułkownik przyjechał ze smutną dla nas wiadomością: odebrał rozkaz iść ze swym pułkiem ścigać konfederatów w Barze. Wyszedł we dwa dni, potem robiąc nadzieję prędkiego powrotu. Niestety! nie widziałam go więcej.

Przed wyjazdem wziął nas oboje i Chmielewicz do swego koczka, i zawiózł do obozu, do księcia Kreczetnikowa, i tego dobrze pamiętam; był to już sędziwy człowiek. Pułkownik prezentował nas, opowiadając o nieszczęsnem sierociństwie naszym: słuchając tego opowiadania, oczy księcia zasły łzami. Wziąwszy nas oboje za ręce, poszedł do bliższej pałatki <sup>1)</sup>; pod nią widziałam leżącego twarzą do ziemi Gontę, w kajdanach na rękę i nogach. Był w żupanie atlasowym mundurowym. Księżę tracił go łaską w głowę, Gonta podniósł się; księżę wskazuje na nas: „patrz, rzekł, na te nieszczęśliwe sieroty.“ Gonta patrzył na nas chwilę, a odwracając się, raptem zawołał: „czort ich bery <sup>2)</sup>“, i znowu leż swój złożył na ziemię.

Wyszedszy z pałatki, pułkownik prosił księcia, by raczył pamiętać o nas w czasie jego oddalenia, i kazał dać jaki przyodziewek z fantów rabunkowych.

Księżę zaraz zawołał swego adjutanta, ten zaprowadził nas na ten plac, gdzie był obóz hultajski. Wtedy ujrzałam tak, jak się kładą ozeready słomy, tak takich kilka ozereadów fantów szlacheckich i żydowskich, a nawet i kościelnych. Chodząc pomiędzy temi fanty, dostrzegłam kóldrę i futro mojej matki i portret dziadamego, Prosiłam o to, dorzucił mi do tego adjutant jakąś sukienkę, bratu memu żupan, Chmielewiczowi czapkę i pas. Mówiąc prawdę, samiśmy nie byli chciwi na te krwią oblane daniny.

1) Namiot.

2) Diabeł ich bierz.

Drugiego dnia ze łzami żegnał się nasz dobroczynny pułkownik, zostawił nieco pieniędzy i wiktuałów, rozkazawszy, aby dwóch sotników chodziło na warty dla większego bezpieczeństwa. Po jego odjeździe, przyjechał poczciwy osadczy z Ositny, radząc, by się do niego przenieść; cośmy i uczynili. On i inni chłopci jeździli co dzień do Humania na zwiady; raz powróciwszy, przywieźli wiadomość, że przyszedł regimentarz Stepkowski z kawaleryą. Temu oddał książe Kreczetnikow Gontę ze wszystkimi hultajami, zatrzymawszy zdobytych rabunkową sobie. Pojechał i Chmielewicz, aby wiedzieć dokładnie prawdę. Łatwo mu było wszystkiego od Polaków się dowiedzieć. Powiadali mu, że Zeleźniak, jak tylko Gontę zdezarmowano, zniknął, że cała zdobyta nawet w koniach i wołach, w niczem nie była Polakom udzielona, że większa połowa hultajów uciekła; że regimentarz Stepkowski odebrał Gontę z dwoma tysiącami jego kolegów; że miano Gontę tracić w Humaniu; lecz gdy książe Kreczetników wyszedł ścigać konfederatów, nastąpiła rada, aby w Humaniu nie czynić tej ekzekucji. Lękali się chłopstwa, którzy mając dosyć narzędzi zabójczych, pewnoby się porwali do odbicia Gonty; więc zabrano pokutych z Humania. Przez cztery tygodnie nie mając żadnej wiadomości o liतोściwym pułkowniku wnioskowaliśmy, że zginął pod Barem. Należało tedy myśleć coś o dalszości. Poczciwy osadczy zapytał się, czy mamy kogo z krewnych, i jak daleko? Powiedziałam mu, że mamy wuja pod Proskirowem. Wtenczas osadczy przypomniał Chmielewiczowi, że przed tem nieszczęściem ojciec mój miał wysłać wozy z jagłami i słoniną, i że on wziął trochę pieniędzy od ojca mego, na najęcie podwód; mówił dalej, że choć przy rabunku folwarku, i nasi chwyтали z magazynu słoninę i jagły, przecież ja wiem, że niektórzy są tacy poczciwi, iż oddadzą; jakoż i poddawali. Ułożono trzy maże, czyli wozy, w każdym środek był próżny, by mógł umieścić jedną osobę, i tak ja wsiadłam w jeden, brat mój w drugi, a mamka z dzieckiem w trzeci

wóz. Z wierzechu przykryli nas łubami, lękając się, by nas w drodze nie pozabijano; wieziono nas tym sposobem. Jakże zostaliśmy zdziwieni, gdy przyjechawszy do Ładyżyna, widzieliśmy i słyszeli, że tam, i w Granowszczyźnie nie było zabójstwa i buntu. Czteryście kozaków granowskich, a dwieście ładyżyńskich, zostali wierni swym panom. Ci, co się z tych miejsc schronili do Humania, tak ze szlachty, jako i żydów, niewinnie poginęli w Humaniu. Jechaliśmy pod temi łubami aż do Tulczyna, ztamtąd do Brahiłowa, już odkryci. W Braclawiu był, jak wtenczas nazwano, gubernatorem Kurcewicz, ten nas zostawił u siebie; Chmielewicz napisawszy do wuja naszego o naszym nieszczęściu, wysłał słoninę i jagły na sprzedaż. U Kurcewiczów opowiedziano batalią pod Barem konfederatów z Rossyanami, tam nasz dobroczyńca pułkownik zginął, i tam słyszałam o zabranii hultajów przez księcia Kreczetnikowa. Opowiadanie to, było zgodne z tém, co mi pierwój opowiadał Piątkowski. Jak słyszałam, tak teraz opisuję. Książę Kreczetników przyszedlszy na uskromienie rezunów, stanął po lewej stronie, jak się jedzie od lasu Grekowa do Wojtuwki. Dostrzegłszy, że nie ma dosyć wojska, by zaraz atakować tych hultajów, przyjął grzecznie, gdy do niego przyszli Zeleźniak, Gonta i całe naczelnstwo. Przez dni 10 stały spokojnie oba obozy. W rozbójniczem ciągle były hulanki, pijatyki, krzyki, śpiewy z przygrywaniem na bandurach. Jedenastego książe odebrał wiadomość, iż idą Dońcy z Kijowa, i wiele kibitek napelnionych kajdanami; poszedlszy do Gonty, rzekł mu, że chce poznać jego rodzinę. Rozradowany tem Gonta, zaprosił księcia z całym sztabem do Rosuszek. Książę Kreczetników zalecił swoim, aby nie pili, lecz by Gontę i jego naczelnych doprowadzali do pijatyki. Książę pierwój wyjechał, sztab jego i cała hurma rozbójników, późno dopiero w noc powrócili do obozu. Zagrzani trunkiem ci opoje, prędko pozasypiali. Wtedy Dońce zajęli tabun ich koni, opasali obóz, i zaczęli łapać i kuć w kajdany. Noc była ciemna, mnóstwo hultajów uciekło.

Wzięto ich tylko 2000, i tych oddano regimentarzowi Stępkowskiemu; dla tego Stępkowskiemu, bo gdy Woroniczowi, regimentarzowi, zabrał Puławski w Lisiance kawalerią, więc już nie wiem, czy on sam złożył regimentarstwo, czy mu je odebrano, a w Warszawie brygadyerowi Stępkowskiemu rangę regimentarską oddano.

O sobie tyle tylko powiem, że przyjechawszy do wuja, zastaliśmy go słabego; dom mu się spalił, on z przestrawu został rażony paralizem. Przy końcu 1768. r., w całej dokładności nieszczęśliwego sierociństwa, byłam już w Krystynopolu u wojewodziny kijowskiej, Potockiej. Brat mój starszy oddany został do szkół w Warężu, u księży Pijarów. Musiało mu być nie bardzo dobrze, gdy się dał namówić księżom, by został Pijarem. W Krystynopolu łatwo mu pozwolili, a tak mając półdwadziesta roku, został Pijarem.

Uszło lat nie mało, już byłam s. p. za mężem moim, patrzyłam na pierwsze zakładziny nowych dziś dużych murów w Tulczynie, na ich spieszne działanie, na formujący się regiment kosztem naszego pana. Pan ten był wtedy regimentarzem partyi ukraińskiej, i generałem artylerji. Tulczyn zaczął być bardzo ludny. Król Poniatowski był w nim przez trzy dni przyjmowany, fetowany przez s. p. naszych państwa, w mnóstwie zjeżdżających się i przejeżdżających osób, zebrało się wiele znajomców. Między innymi miałam zreczność poznać brygadyera Golejewskiego, a nawet oboje z s. p. mężem moim, mieliśmy chlubę pozyskać przyjaźń jego. Odwiedzał nas często, lubił z zemną rozmawiać, podobno z tej przyczyny, iż wiedział, że była nieszczęśliwą sierotą humańską. A że on pod tę porę był w kawalerji narodowej, i był, gdy Stępkowski odbierał Gontę, chciał wiedzieć i odemnie o tém okropnym zdarzeniu. Brygadyer Golejewski w swoim opowiadaniu potwierdził wszystko, com wyżej opowiedziała i opisała, dodając, iż Stępkowski chciał karać Gontę w miejscu jego zbrodni; lecz nie mając jak 400 ka-

waleryi, obawiał się chłopstwa, którego w dobie mogło się zbiedz kilka tysięcy. Azatem zabrawszy okutych zbójców 2000, ruszył z nimi ku Mohylowu; zdobycz całą w koniach, wólach, pieniądzech i fantach Rossyanie zabrali.

W Serebryi, mówił dalej Golejewski, zatrzymano się dla ukarania Gonty i niektórych jego kolegów. Stał tam z oddziałem Rossyan pułkownik Szyrków. Wypadł dekret, aby z Gonty rznąć żywcem pasy, a potem ćwiertować. Gdy kat przystąpił do tego dzieła, Gonta z przeraźliwym krzykiem wołał: „Czomu tut nema Zeleźniaka i toho ukazu;“ dwóch żołdatów przybiegło i zatkali mu gębę ziemią. Tak zginął ten zbrodzień i kilkadziesiąt innych, to mieczem, to szubienicą. Nadeszło potem więcej kawaleryi i jakiś regiment z Kamieńca; rozdzielono pomiędzy nich pozostałych zbrodniów. Poprowadzono jednych w Podole, a drugich na Wołyń. Po drodze w każdym miasteczku po kilkunastu tracono. Potem poszedł regimentarz Stępkowski do Lebedyna, by ukarać Ihumena <sup>1)</sup>, za dane błogosławieństwo Zeleźniakowi. Uważał, że i tam trzeba ostrożnie działać. Chłopstwo w Śmilianszczyźnie zaczęło się gromadzić i schodzić do Lebedyna; musiał czekać, póki nie przywieziono czterech harmat i amunicji z Lisianki. Obsaczywszy monaster, mieli wchodzić, gdy wyszedł do nich Ihumen. Dwóch czerńców niosło na tacy 3000 dukatów, ofiarowali to Stępkowskiemu, dając krzyż i ewangelium do pocałowania. Szeregowi w momencie wkopali trzy słupy zaostrome, a nie zważając na głos regimentarza i poruczników, porwali Ihumena i dwóch jego assysstentów, i żywcem na pale wbili. Monaster zrabowano. Stępkowski dość się wzbogacił tak w gotowiznie i srebro, jako i w innych zdobyczach. Było tam kilkadziesiąt czerńców, z tych jedni pouciekali, drudzy poginęli. Wiele osób wie o tem z pewnością, że te trzy pale stały nietykalne, aż do niedawnego czasu,

1) Opat.

nie wiadano dla czego tak długo stały; może ci czerńcy zachowywali je, jako pamiątkę tyranii Polaków nad ich Ihumenem.

Nie zawadzi nadmienić dla niewiadomych, jaki to rodzaj był hajdamaków, którzy przed rzezią dorywkami wpadali i rabowali, a kozacy humańscy ich ścigali, zdobycz odbierali, i złapawszy, do kordygardy humańskiej zamykali. Ci hajdamacy byli zbiorem różnych narodów. Osiadłość swą mieli w tém miejscu, gdzie Dniepr zbliża się do ujścia w morze Czarne, a że tam są progi kamienne, dla tego zwano Zaporozem, lub Sieczą.

Zebrało się ich kilka tysięcy. Między nimi żadnej nie było kobiety; taki był ich zakon. Dzielili się na kosze, każdego oddziału naczelnik, zwał się koszowy; mieszkali pod różnemi szalaszami. Wypasali duże stada koni, łowili ryby, solili je, robili kawiary i tran rybny. Byli niektórzy Polacy, co jeździli do nich za kupnem koni, osobiwie z młodzieży. Powróciwszy, pamiętam, jak w domu ojca mego o nich i o grzeźnych przyjęciach przez koszowych opowiadali.

Na jarmark dwuniedzielny Święto-Jański, przychodzili ci Zaporozcy do Humania. Przeprowadzali mnóstwo wozów z różnemi dużemi rybami, solą, kawiarem, wyżyną i tranem rybim; sprzedawszy towar, długo bankietowali w Humaniu. Ubiór ich był z krótkich żupanków ze skórek cielęcych, podszywanych materyami, czasem i bogatemi. Pamiętam, że jeden z będących u mego ojca, miał na polach podszewkę, na której było wyszyte Imię Jezus; ojciec mój uczestowawszy go, wskórał na nim, że mu ten żupanik sprzedał. Ta podszewka musiała być pewnie z rabunku jakiegoś kościola.

Za panowania Katarzyny II., przeniesiono tych Zaporozców nad rzekę Kuban, na wschodni brzeg morza Czarne, i niemi się to zwiększyła liczba Czarnomorców.

W roku 1817. przekonałam się sama, że w zgromadzeniu Zaporozców, byli ludzie różnych krajów. Wziąwszy Kazienną possessyą, poznałam poddanego, nazwiskiem Angielczyk. Ten za mego pamiętania chodził po sądach, chcąc dowieść, iż niesprawiedliwie był w skazki zapisany. Pokazował mi prawo, dane dziadowi jego, od starego księcia Lubomirskiego. W tem prawie wyrażał książe Lubomirski, że Anglikowi, przybyłemu od Zaporozców, jako chcącemu już żyć enotliwie, daje grunt bez żadnej opłaty i t. d.

Przekonałam się także, że ów sławny hajdamak Sawa, był istotnie Włoch Sawo, który przyszedłszy raz ze swym towarzyszem do Niemirowa, zastał tamtejszego dziedzica, hetmana Potockiego. Hetman chciał się widzieć z Sawą, rozmawiając z nim długo, nakłonił go do porzucenia życia lotrowskiego. Dał mu posiedzenie we wsi Rubaniu. Sawa osiadłszy w Rubaniu, ożenił się. Świadomy wszystkich kryjówek hajdamackich, ścigał ich z kozakami hetmańskimi. Hajdamacy doszedłszy, kto przywodzi hetmańskim kozakom, zebrali się, wpadli do Rubania, i zamordowali Sawę. Żona z synem małym uciekła. Dotąd jest między gminem дума o Sawie. Nie wiem jak się zwali ci enotliwi ludzie, którzy w roku 1790. wynaleźli potomka owego Sawy, którego pod czas sejmu nobilitowano, nadając mu udział w starostwie czechryńskim.

*Weronika z Mładanowiczów,  
Zamężna Krebsowa.*

Orędownika wychodzi arkusz co tydzień. Prenumeratę kwartalną od 1go Października do 31go Grudnia r. b. to jest na 13 numerów wynoszącą Złotych pol. 4½ przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: *A. Popliński. J. Łukasiewicz.*